

CYKL TEATR WĘZY

ŚPIEW POTĘPIONYCH



Popis przebogatej wyobraźni

Robert M. Wegner

AGNIESZKA HAŁAS



REBIS

[RECENZJA] "Śpiew potępionych" Agnieszka Hałas

nimfa bagienna

Krzyczący w Ciemności na krańcu morskiego świata

Wizerunek piratów z Morza Karaibskiego jest bez wątpienia jednym z najbardziej utrwalonych i zarazem najsilniej działających na wyobraźnię przeciętnego odbiorcy kultury popularnej. Morskie potyczki z nieodłącznymi wystrzałami armat i abordażami, przemierzanie dzikich lasów tropikalnych w poszukiwaniu ukrytych skarbów czy wreszcie mocno romantyczna idea wolności i niezależności korsarzy sprawiają, że historie tego typu cieszą się nieustannym powodzeniem. Nie ma zatem co się dziwić, że mariaż wątków literackich znanych z klasycznej fantastyki z motywami morskich opowieści o kaprach w rękach zdolnego twórcy musi stworzyć porywającą mieszankę. I tak właśnie jest w przypadku Agnieszki Hałas i jej czwartego tomu cyklu Teatr węży, zatytułowanego „Śpiew potępionych”.

Opowieść rozpoczyna się, gdy uciekając przed pościgiem magów Elity Brune Keare ukrył się w Latającym Mieście, przyjmując na siebie rolę eliminatora agentów Otchłani. Niestety wszystko, co dobre, najczęściej szybko się kończy. Zmuszony do opuszczenia podniebnej krainy Krzyczący w Ciemności zawiera dość niespodziewany sojusz z przedstawicielką srebrnego Zakonu Dziewiętej Przysięgi. Za jego sprawą wyrusza na Wyspy Śpiewu, gdzie otrzymuje polecenie zniweczenia niecných planów demonów Doliny Śniedzi. Nie aż tak proste zadanie wplącze (nie)przypadkowo Brune’a w świat lokalnych intryg, od rozwiązania których będzie zależeć stan całej Zmroczy.

W „Śpiewie potępionych” pojawiają się elementy powieści kryminalnej (podobnie miało to miejsce w „W mocy wichru”) czy szpiegowskiej, jednak najnowsza książka Agnieszki Hałas to przede wszystkim bardzo dobra historia przygodowo-awanturyczna. Właściwie niemal od początku akcja stopniowo, lecz konsekwentnie przyspiesza, zabierając czytelnika w fascynujące, dotąd nieznane rejony opuszczonego przez bogów mrocznego świata. W fabule nie brakuje magicznych pojedynków, fantastycznych krain oraz istot, a egzotyczne miejsce toczącej się rozgrywki pozwala autorce wprowadzić akcenty marynistyczne potęgujące atrakcyjność całego utworu.

„Śpiew potępionych”, chociaż jest częścią większej serii, stanowi zamkniętą całość. Zatem osoby, które nie znają innych – krótszych czy zwłaszcza dłuższych – prac Agnieszki Hałas o Krzyczącym w Ciemności nie będą miały problemów ze zrozumieniem opowieści. Co prawda pisarka w żadnym momencie dokładnie nie wyjaśnia przeszłości protagonisty czy jego relacji z pozostałymi postaciami, co skutkuje tym, że pewne niuanse związane z minionymi wydarzeniami umkną odbiorcy rozpoczynającemu lekturę przygód Brune’a od „Śpiewu potępionych”. Z kolei przed wiernymi obserwatorami losów Krzyczącego w Ciemności pisarka odkrywa nowe rzeczy i aspekty dotyczące zarówno bohatera, jak i wykreowanej rzeczywistości.

W przeciwieństwie do wcześniejszych części cyklu, czwarty tom nie jest początkowo aż tak mroczny. Trudno do końca stwierdzić, jaka jest przyczyna zaistniałej zmiany – być może to efekt miejsca akcji, które jest przecież bliskie serii „Piratów z Karaibów”. Przeobrażeniu uległ również protagonista, pewien swoich umiejętności mimo licznych przeciwności losu. Niewiele wydarzeń jest już w stanie go zaskoczyć, a przeciwnicy nie są w stanie mu się przeciwstawić. Z drugiej strony, poczucie swoistego zatracenia i braku nadziei najbardziej widać w momencie śledzenia losów Lalay e’Kallende – przywódczyni plemienia Kinoa, zamieszkującego zachodnią część archipelagu Wysp Śpiewu. Los Lalay i jej rodziny najbardziej obrazują bezsilność zwykłych ludzi w obliczu mierzenia się z

demonami dążącymi do opanowania świata.

W tym kontekście zaskakuje gwałtowna zmiana atmosfery powieści we fragmentach zamykających fabułę, wywołująca dość mieszane uczucia. Po serii mniej lub bardziej pozytywnych, a przynajmniej neutralnych wydarzeń następuje nagle tąpnięcie – wszystko zaczyna się dosłownie (i w przenośni) walić, zarówno u głównego bohatera, jak i na Wyspach Śpiewu. Wrażenie jest takie, jakby nagle autorka przypomniała sobie o mrocznym charakterze „Teatru węży”, decydując się na dramatyczne rozwiązanie sytuacji. Nie jest oczywiście tak, że jest to wbrew logice toczącej się historii, lecz mimo pewnych pojawiających się sugestii i zapowiedzi finału, jego wstrząsający wymiar nie przystaje do wcześniejszego charakteru „Śpiewu potępionych”.

Można mieć także i inne zarzuty. Na przykład stosunek Krzyczącego w Ciemności do tropikalnego klimatu jest dość dynamiczny – nierzadko na przestrzeni zaledwie kilku stron Brune potrafi najpierw narzekać na doskwierający upał, by po chwili zreflektować się i stwierdzić, że mógłby przyzwycząić się do wody i słońca. Później ponownie z wyraźną niechęcią ściera pot z czoła. Autorka mogła się również pokusić o przygotowanie mapy archipelagu – nie wspominając już o planie całego świata – ułatwiającej nieco śledzenie akcji. Są to natomiast drobiazgi, w żaden sposób niewpływające na czerpanie przyjemności z lektury.

W efekcie przygód przedstawionych w „Śpiewie potępionych” życie Brune’a Keare znowu nieco się pokomplikowało. Choć bowiem Krzyczący dzierży niemal boską moc, nadal pozostaje związany umową z Doliną Popiołów. A jego zachowanie, choć niewątpliwie szlachetne, przyciąga uwagę coraz liczniejszego grona ludzi... i nie tylko. Jednocześnie jest to doskonały punkt wyjścia dla Agnieszki Hałas do snucia dalszych losów czarnego maga. Należy tylko mieć nadzieję, że wena szybko nawiedzi pisarkę i na kolejny premierowy tom „Teatru węży” nie będzie trzeba czekać równie długo, co na czwarty.

Maciej Tomczak